Rok I. Listopad 1933 r. Nr. 6.

TOWARZYSTWO BOSKIEGO ZBAWICIELA

ORGAN ZWIĄZKU WSPÓŁPRACOWNIKÓW SALWATORJAŃSKICH

POTĘGA MODLITWY.

Pan Bóg chciał się z ludźmi nietylko podzielić szczęściem swojem nieskończonem, ale chciał ludziom również umożliwić uczestnictwo w swojej nieskończonej działalności. Bóg wlewa w to słabe i ograniczone stworzenie zdolności i władze tak rozległe, że dziwić się trzeba Majestatowi Bożemu, który tak bardzo zniża się, jakby pod wolę ludzi i pozbawia się w pewnej mierze swej niezależności absolutnej. Wyraźnie zobowiązał się słowami Chrystusa, Syna Bożego, że prośby wszystkie spełni, o ile ktoś zaniesie je przed tron niebieski w imię Chrystusa. Dzieło odkupienia świata wprawdzie dokonane jest przez Syna Bożego, Zbawiciela świata, lecz rozdawnictwo łask zależne jest od współpracy ludzkiej. Bóg stworzył nas bez nas, ale nie chce nas zbawić bez naszej współpracy, powiada św. Augustyn.

Od naszego współdziałania i od modlitwy naszej zależy nietylko zbawienie duszy własnej, ale i zbawienie całego świata, dlatego to Pan Jezus tak często wzywa do modlitwy, stąd to wzywają do niej Apostołowie, Swięci i cały Kościół Boży. Największą potęgą świata to modlitwa, mawiał Wielebny O. Franciszek od Krzyża Jordan, założyciel Zgromadzenia księży Salwatorjanów. O losach świata decydują te ciche, ukryte i niewidzialne prądy modlitwy. Dopiero po śmierci zobaczymy decydujący wpływ modlitwy, ostateczne sprężyny czynów ludzkich i historji świata. Każdy prąd modlitwy człowieka, stwarza, że się tak wyrażę, nowy epizod w życiu Bożem, w tym tajemniczym stosunku Chrystusa-Kapłana z Bogiem Ojcem, powiada pewien asceta francuski

Jak sobie tłumaczyć tę przedziwną moc modlitwy? Odpowiedź znajdziemy w liturgji Kościoła, który każdą liturgiczną modlitwę kończy słowami: Per Dominum nostrum Jesum Christum — przez Chrystusa Pana naszego i t. d. Przez Chrystusa uczestniczymy w wszechmocy Bożej. Tworzymy z Chrystusem jedno Ciało mistyczne, którego głową i życiem jest Chrystus jako pierworodny z synów ludzkich. Cały Kościół św. modli się ustami Chrystusa, czuje sercem Chrystusa, rządzi z Chrystusem i w Chrystusie na ziemi i w niebie. Słabość i niedoskonałość nasza ginie w doskonałości Boga-Człowieka, przez co stajemy się przyjemnymi w oczach Boga. W Wszechmocy Bożej, rozumie się, mogą uczestniczyć tylko żywe członki Ciała mistycznego. Tylko to, co z Chrystusem jest związane ma w sobie moc zbawczą.

Przy całej swojej pokorze wyraża się pewna świątobliwa dusza, świadoma swej modlitewnej wielkiej potęgi: „Doskonale już dziś rozumiem to powiedzenie: cały świat jest zależny od bicia mojego serca. . moje pragnienia są zbyt śmiałe, ale ja chciałabym odnowić świat“. Trafnie powiada O. Raoul Plus: Świat zbawiają ci, co klęczą“. Święty Franciszek Ksawery przypisuje nawrócenie Azji — modlitwom Europy. O. Varin, sławny misjonarz, który jako żołnierz prowadził niedobre życie, modlitwom matki zawdzięcza swe nawrócenie i powołanie.

Przepięknie powiada jeden z francuskich ascetycznych pisarzy: Każda dusza, która trwa na modlitwie w zjednoczeniu z naszym Boskim Pośrednikiem, może się uważać za centrum świata. Bossuet zaś, jeden z najgłośniejszych kaznodziejów francuskich pisze: Wszystko, co się robi w Kościele nawet ręką pasterza robi się, jak mówi św. Augustyn, dzięki tajemniczej pomocy dusz, modlących się rozproszonych po całym świecie. Dusze pokorne, ukryte przed okiem ludzkiem, a głównie przed swoim własnym wzrokiem, dusze, które znacie Boga i które Bóg zna, gdzież jesteście, abym mógł was poznać? O wasze modlitwy dzisiaj proszę. Przez wdzięczność za dary Boże, których piętno na was spoczęło, módlcie się ustawicznie za Kościół św.

Możnaby jeszcze więcej, bo tysiącami, przytoczyć przykładów skutecznej modlitwy i pochlebnych o niej świadectw ludzi rozmodlonych. Jakąż to potęgę przedstawiać może grono kilku tysięczne ludzi, proszących codziennie o przyjście Królestwa Bożego na ziemie. Módlmy się zatem gorąco i spełniajmy obowiązek nasz dobrowolnie przyjęty z wdzięczności za odebrane liczne łaski, z litości nad biednym światem. Idźmy za wezwaniem św. Pawła: „Polecam tedy najpierw, aby odprawione były prośby, modlitwy, błagania, dziękowania za wszystkich ludzi. Albowiem to jest dobra i przyjemna rzecz przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy“. (Tym. 2. 1—4). Pięknym przykładem przyświeca jeden z gorliwych katolików, profesor uniwersytetu, który miał zwyczaj, jadąc tramwajem odmawiać jedno Ojcze nasz i Zdrowaś za każdego sąsiada podróży. Każdy katolik — powinien się dzisiaj modlić za dziesięciu do dwunastu osób. Stwórzmy zastępy, które muszą wszystko przed sobą przełamać.

Ks. Stanisław Matusik.

Ks. Franciszek od Krzyża Jordan

Założyciel Towarzystwa Boskiego Zbawiciela (Salwatorjanów).

(Ciąg dalszy)

Rozwijający się instytut ks. Jordana z trudnością mieścił się w domu św. Brygidy. Sprawa długoletniej dzierżawy tego domu, już zniszczonego i wymagającego dużych wkładów, musiała upaść,

a ks. Jordan zniewolony został do wyszukania nowej siedziby dla swego rozpoczętego szczęśliwie dzieła. Siedzibę taką znalazł wkrótce. Był nią okazały gmach, zwany także pałacem, przy ulicy Borgo Vecchio, w pobliżu kościoła św. Piotra i rezydencji Ojca św. Gmach ten, zbudowany w roku 1411 przez kardynała Armellino, przeszedł następnie w ręce rodziny Cisi i został przez nią rozszerzony. W roku 1882 należał pałac ten do księcia Franciszka Caffarelli, który w nim zajmował pierwsze piętro, podczas gdy reszta pokojów mieszkalnych została wynajęta. W tym to domu umieścił ks. Jordan swój Katolicki Instytut Nauczania z tem większą radością, że leżał w tak miłem sąsiedztwie Watykanu i czynsz najmu nie był wysoki.

Wkrótce też otwarto w nowowynajętym domu kaplicę domową i uzyskano pozwolenie odprawiania w niej Mszy św., oraz przechowania Najśw. Sakramentu. Ojciec św. Leon XIII ofiarował ołtarz, około którego gromadziła się już poważna gromadka duchownych dzieci ks. Jordana, które miały w myśl życzeń Założyciela instytutu współpracować w dziele krzewienia nauki katolickiej pośród społeczeństwa. Liczba kandydatów zamieszkujących nową siedzibę przy ul. Borgo Vecchio dochodziła do 70 osób. Zczasem przeszedł cały ten gmach na własność duchownej rodziny ks. Jordana i stał się centralnym i macierzystym domem Towarzystwa Boskiego Zbawiciela. Stało się to w roku 1895 w drodze kupna.

Dzieło ks. Jordana i wszystkie prace związane z niem, nie obeszły się bez krzyża i cierpień. Nie próżno też nosi on imię dostojne: Franciszek od Krzyża. Zaraz w samych początkach założenia instytutu swego musiał on walczyć z trudnościami i przeciwnościami rozlicznemi. Weźmy naprzykład trudność jaka go spotkała odnośnie do samej nazwy instytucji. Celem pobudzenia swych współpracowników do apostolskiej gorliwości w nauczaniu i rozszerzaniu prawd świętej katolickiej wiary, nadał ks. Jordan swemu instytutowi pierwotnie nazwę „Apostolski Instytut“. Wkrótce jednak wyłoniły się trudności i musiał słowo „apostolski“ zastąpić słowem „katolicki“. Trudności nie brakło odnośnie do reguł i członków instytutu. Nie brakło trudności przy rozszerzaniu zbożnego dzieła wśród społeczeństwa. Wmiarę postępu w latach targał się też coraz więcej ustrój nerwowy ks. Jordana, chociaż zachował zawsze pogodę ducha i niezłomną ufność w Opatrzność Pana Boga.

Wobec piętrzących się trudności i zapytań władz duchownych, jak sobie ks. Jordan wyobraża w instytucie swoim ten związek kapłanów świeckich, związanych ślubem ubóstwa i posłuszeństwa, rozprószonych po różnych krajach, których nie łączyła silna organizacja, jaka cechuje zgromadzenia zakonne, wobec tych więc trudności zaczął się ks. Jordan skłaniać do przekształcenia swego instytutu, o charakterze niemal prywatnym, w organizację zgromadzenia zakonnego. Zwrot ten dokonał się

na przełomie roku z 1882 na 1883. Sam Założyciel tegoż zgromadzenia złożył swoje śluby zakonne w niedzielę Męki Pańskiej 11 marca 1883 w słowach: „Ślubuję Ojcu świętemu i jego prawowitym następcom posłuszeństwo oraz ubóstwo i czystość i przyrzekam poświęcić się w całości rozszerzaniu czci Bożej oraz zbawieniu dusz“. Tasama myśl przewodnia, która cechuje ślub ks. Jordana, przebija się w przepisach czyli konstytucji nowego Zgromadzenia zakonnego, która odtąd obowiązuje wszystkich jego członków.

Na wiadomość, że Katolicki Instytut nauczania został przekształcony w zgromadzenie zakonne, podległe w najdrobniejszych nawet szczegółach prawu kościelnemu i władzom Kościoła św., wielu z młodych kandydatów instytutu, przedewszystkiem Włochów, opuściło go, nie czując powołania do życia zakonnego, które odtąd w zgromadzeniu rozwijać się miało. Zapewne zamiarem tych kandydatów było jedynie przy pomocy instytutu ks. Jordana ukończyć studja teologiczne. Ci zaś kandydaci, którzy pragnęli pozostać członkami nowego zgromadzenia zakonnego, aby kiedyś jako kapłani mogli pracować w myśl wzniosłych celów tegoż zgromadzenia, zostali oddani w opiekę duchowną znakomitego wychowawcy O. Bonawentury Lüthena, który w Rzymie sprawował ten urząd przez lat wiele z największą gorliwością i korzyścią dla dusz.

Równocześnie z pracą wewnętrzną zgromadzenia szła praca nazewnątrz, w szczytnej misji rozkrzewienia Królestwa Chrystusowego, w czem pomocne były wydawnictwa: dla starszych Kalendarz apostolski“ i dla dzieci „Manna“. Założono też „Związek Anielski", szeregujący dusze młodociane do działalności i czystości życia na podobieństwo zastępów anielskich. Prace te wydały i do dziś dnia wydawają znakomite wyniki. *C. d. n.*

Ks. Tadeusz Marekowski.

Nagrodzona litość.

Gdy Jan Małachowski, biskup krakowski, pewnego dnia po nabożeństwie wracał do pałacu, zastał na progu ubogą niewiastę, ubraną w lichy ubiór wieśniaczy. Na twarzy tej nieszczęśliwej kobiety wyryte były ślady wielkich cierpień. Była już prawie umierająca, wyrzekłszy tylko dwa słowa:

— Miłosierdzia, miłosierdzia! — padła bez zmysłów na ziemię.

Wzruszony jej niedolą biskup, kazał ją zanieść na własne łóżko i zawołać lekarza. Dwa dni była bez przytomności, dopiero w trzecim dniu odzyskała mowę i zmysły. Lekarz sądził, że to polepszenie jest znakiem zbliżającej się śmierci. Sam biskup chciał ją opatrzyć Sakramentami św. na drogę wieczności.

— Zdaje się, mówił, że Bóg przeznaczył, aby dom mój był ostatnią dla niej gospodą, zatem sam ją opatrzę w daleką po-

dróż, która ją czeka. — Zapytał potem chorej niewiasty, gdzie dotąd przebywała i jak się zowie.

— Nie jestem, odrzekła chora, a przynajmniej nie byłam niegdyś, czem się być zdaję. Moja młodość spłynęła w szczęściu, bogactwie i wolności. Byłam panią, byłam szczęśliwą żoną i matką, lecz dalsze me lata spędziłam w ciężkiej nędzy i w cięższej jeszcze tatarskiej niewoli. Oto właśnie 30 lat temu, zamordowali Tatarzy mego męża.

— Jak się nazywał twój mąż? — zapytał żywo biskup.

— Cóż pomoże, chociaż powiem jego nazwisko, rzekła, gdy mi nikt nie chce wierzyć. Mój mąż, zwał się Małachowski.

— Wielki Boże, zawołał biskup, a czy miałaś syna?

— Miałam jedynaka, odpowiedziała, ale przeniósł się do wieczności. Ach mój Jaś ukochany, mój miły, jedyny Janek. O jakże go kochałam! Trzydzieści lat upłynęło, kiedy go zamordowali Tatarzy, a nie mogę go dotąd zapomnieć! Ale wkrótce zobaczę go w niebie. O, jakże się cieszę na tę błogą chwilę!

— Zobaczysz go jeszcze na ziemi, zawołał biskup radośnie, całując jej ręce. Matko, jam twoim synem, ja jestem owym Jankiem, którego zgon opłakiwałaś Bóg wszechmocny, który cię tu przywiódł i mnie zachował cudownie.

Trudno opisać radość matki i syna. Po trzydziestu latach srogiej niewoli nietylko wróciła ciężko prześladowana od losu kobieta do kraju, ale niespodzianie odzyskała syna, zasiadającego na stolicy biskupiej. Anieli w niebie mieli wielką radość z tego spotkania. Biskup w samej rzeczy był owym ośmioletnim Jankiem Małachowskim. Zamordowali Tatarzy ojca, a matkę wzięli w niewolę. Chłopczyk zdołał się ukryć w piwnicy. Z miłosierdzia posyłano go do szkół, a że się dobrze uczył i miał powołanie do stanu duchownego, przeto został wyświęcony na kapłana. Wielkie jego zdolności i pobożność sprawiły, że został biskupem najprzód chełmińskim, a potem krakowskim. — Matka nietylko odzyskała zdrowie, ale żyła jeszcze 20 lat u syna, dziękując Bogu, że ostatek dni mogła spędzić spokojnie i w zadowoleniu.

Biskup Małachowski odznaczał się wielką dobroczynnością. Bóg udzielił mu za to łaski, że odzyskał ukochaną matkę którą w młodym wieku utracił.

NEKROLOG.

Polecamy modlitwom dusze zmarłych członków Związku Współpracowników Salwatorjańskich.

Prosimy o modlitwę za duszę ś. p. Jana Kozłowskiego, członka Związku Wsp. Salw., który zmarł 11. X. br. R. i. p.

Doktor Franciszek

Dokończenie.

Po zbadaniu chorego księdza zaproponowano mu zwiedzanie klasztoru. Z przyjemnością na to się zgodził. W celi jednego z ojców ujrzał na szafce nocnej trupią głowę, na łóżku gwardjana leżał krzyż, zaś w innej celi zobaczył na ścianie obraz przedstawiający szkielet wyglądający z poza zasłony, a przy nim napis: „Może jeszcze tej nocy". Zaciekawiony Dr. Dupont zapytał, coby to wszystko oznaczało, a braciszek towarzyszący mu, odpowiedział, że już Pismo św. powiada: „We wszystkich twoich czynach pamiętaj na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz... Dr. Dupont, jakby ostatniej deski ratunku, kurczowo chwycił się tej rady i rzeczywiście poczuł, że środek ten przewyższa wszelkie dotychczas używane. Płomień namiętności, buchający w jego duszy zdawał się przygasać. Niestety po pewnym czasie stwierdzić musiał, że i to na stałe nie pomaga, a pokusy z całą siłą na nowo rzuciły się na niego. Walka toczyła się więc dalej, a walczył z całą zaciekłością, walczył prawie do rozpaczy. Byłby mógł coprawda porzucić praktykę lekarską, bo ona przecież najwięcej przysparzała mu trudności, ale współczucie z cierpiącą ludzkością wstrzymywały go od tego. Męki jego powiększała jeszcze ta myśl i wiara, że tylko lekarz opanowany i daleki od wszelkiego brudu, odpowiada swemu powołaniu.

W największem swojem utrapieniu przypomniał sobie znów ów klasztor, z którego tak zbawienne wyniósł myśli. Poszedł więc do kościółka klasztornego i uklęknąwszy w konfesjonale O. Junipera z całą szczerością okazał mu stan swej duszy nie po to jednak, by złożyć spowiedź przed kapłanem Bożym, chciał jedynie pod tajemnicą spowiedzi zasięgnąć rady doświadczonego staruszka.

O. Juniper wysłuchawszy z całym spokojem ciekawe te wynurzenia, odpowiedział: walka twa zasługuje na pochwalę, atoli jest ona jednostronną. Najlepsza szkoła kształcenia swej woli nie jest w stanie zapewnić ci stałego zwycięstwa. W tej walce z mocami ciemności nie obejdzie się bez pomocy nadprzyrodzonej. I największemu świętemu nie przyobiecałbym zwycięstwa, gdyby się chciał obejść bez pomocy i łaski Bożej. Lekarz duszy stał się aniołem ratunku dla lekarza ciała. Dr. Dupont zrozumiał, że jako słaby człowiek nie podoła staremu nieprzyjacielowi ludzkości, a nawet własnemu ciału, o ile nie będzie miał pomocy z wysokości. Modlitwa i Sakramenta św. stały się odtąd nieodłącznymi jego towarzyszami. Odtąd codziennie można było go widzieć w kościele OO. Franciszkanów. Jak jeleń spragniony, tak pił ze źródła żywej wody — Chrystusa, a nawet pojawiające się jeszcze od czasu do czasu pokusy służyły mu do zbliżania się do Boga, bo najmniejsze poruszenie powodowało natychmiastowe jego zwrócenie się do Boga o pomoc.

W bliższej styczności z Franciszkanami miał sposobność zapoznania się z życiem św. Franciszka z Asyżu, tego wielkiego apostoła ubogich i od tej chwili nie podobało mu się już w dzielnicy „bogatych" Paryża. Sprzedał wszystko co miał i przeprowadził się do najuboższej części miasta, by tu żyć i pracować z całem poświęceniem dla najuboższych, dla wy-

dziedziczonych i opuszczonych przez ludzkie towarzystwo. Tu czuł się dobrze, tu znalazł upragniony spokój, a nawet miłość, którą go otaczali ubodzy, nazywając go swoim Doktorem Franciszkiem.

Niestety niezmierna praca i nadzwyczajne poświęcenie wyczerpały go zupełnie. Po życiu pełnem walk i ofiar musiał przedwcześnie oddać Bogu swą duszę czystą. Po śmierci ubrano go w habit franciszkański i wśród płaczu i ogólnego żalu, złożono śmiertelne szczątki tego wielkiego męża i uczonego lekarza do grobu, dokąd go odprowadzili niemal wszyscy mieszkańcy „dzielnicy ubogich".

Po długich jeszcze latach ubodzy nie mogli wspomnieć o nim bez łez w oczach, a niejedna wychudła ręka wyciągała się do modlitwy i błogosławiła Doktorowi Franciszkowi. *P. S.*

W poszukiwaniu grobu O. Melchiora

misjonarza w Chinach ze Zgrom. XX. Salwatorjanów.

Tłumaczenie listu O. Kolomana Bühlera T. B. Z. **Ciąg dalszy.**

Dowiedzieliśmy się ponadto nieco później, że O. Melchior został pogrzebany, jednak bez trumny, w pobliżu nadrzecznej wioski Minzien. Niemniej jednak naszem usilnem staraniem było posiąść śmiertelne szczątki drogiego współbrata, by mu przygotować godniejsze miejsce spoczynku na ziemi poświęconej, czyto w cieniu przezeń samego wybudowanego kościoła św. Anny, czyto na cmentarzu w Schaowu, gdzie Ojciec Salezy Spirig na wieczny został złożony sen. Wiele jednak czasu upłynąć miało, nim starania nasze miały być uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Po powrocie do misji zlecono mi zarząd nad stacją Kiening-Zachodni osieroconą śmiercią O. Melchiora, dopókiby nie nadpłynęły nowe siły z Europy. Z końcem więc listopada 1931 r. przybyłem do Kiening. Dowódca i kupcy tamtejsi zapewniali mnie, że droga do grobu O. Melchiora jest bezpieczna i wszędzie strzeżona przez regularne oddziały wojskowe. Władze z Kiening dawały mi to samo zapewnienie. Nie należało więc dłużej zwlekać; wnet też przystąpiłem do wykonania powziętego zamiaru.

Towarzyszyło mi dwóch nauczycieli, Piotr Li i Jan Nenn, oraz jeden służący. Dla większej ostrożności zapytałem się jeszcze raz wśród drogi komendanta oddziałów, czy droga jest bezpieczna i czy podróż naszą uważa za szczęśliwą. W odpowiedzi rzekł: „bez wątpienia". Napełnieni więc nową otuchą, odbywaliśmy dalej naszą drogę.

Było to o wczesnym świcie, gdy słońce zwolna wschodząc, rozsyłało coraz dalej swe promienie, budząc i zwiastując piękny nowy dzień jesienny. Droga wiodła poprzez wysokie wzgórze, z którego opadając mknęła wśród rozległych dolin. — Rączośmy szli, zatrzymując się tylko chwilami, dla małego wytchnienia. Gdy znów wieczór szary się przybliżył, dotarliśmy do Iken. Pierwsze me kroki skierowałem do przebywającego tam majora, by zasięgnąć jakiejś wiadomości co do bezpieczeństwa dalszej drogi. Odrzekł, że droga aż do 15 klm. oddalonej stacji wojskowej jest bezpieczna, lecz tam polecił mi się znowu poinformować. Przy-

rzekł mi również, że nazajutrz, gdy okręty popłyną, postara się i dla mnie o łódź.

Poranek, — było to dnia 2 grudnia — był pochmurny i mglisty. Ruszyliśmy ku łodziom, — lecz cóż to? — żadna z nich nie chce nas wziąć na swój pokład. Interwenjujemy u majora, który osobiście nadchodzi i wzywa głośnem wołaniem odjeżdżające już łodzie do wstrzymania się; lecz na łodziach nie słyszą; wyrywa więc z rąk przy nim stojącego żołnierza karabin, — i za chwilę pada strzał. Łodzie na rzece przystanęły; jedna z nich wraca i zabiera nas z sobą. Nauczyciela Nenn'a zostawiłem z przyborami mszalnemi na brzegu.

Tymczasem powoli słońce weszło na niebie. W pobliżu jakiejś mielizny zatrzymują się na rwącym prądzie rzeki wszystkie łodzie. W jednej z tych skała podwodna zrobiła otwór. Poczyniono więc konieczną naprawę, poczem ruszono dalej. Jechaliśmy tak mniejwięcej do południa, gdy w oddali pokazała się wioska. Była to ta, którą mi major wskazał, jako ową stację wojskową.

Przybywszy tam, udałem się natychmiast do dowódcy, który okazuje się bardzo uprzejmym i zapewnia mnie, że szlak (droga) do Niuzien jest bezwzględnie bezpieczny, gdyż zorganizowano na tym odcinku „samoobronę ludową". podlegającą następnemu garnizonowi w Zianghi, 15 klm. oddalonemu w dół rzeki; komendant wsi tamtejszy to były oficer armji północnej. Według nazwiska i wspomnień z dawniejszych czasów, musiał on zarówno O. Melchiorowi, jak i mnie być znajomym chrześcijaninem, któregom nawet jednej nocy na swej stacji gościł. Obiecując sobie przeto wielką z jego strony pomoc, wstąpiłem znów na łódź.

C. d. n.

Fr. Adalbertus S. D. S.

ZAWIADOMIENIE.

W dniu 30 listopada przypada uroczystość św. Andrzeja Apostoła. Dla członków Związku Współpracowników Salwatorjańskich odpust pod zwykłemi warunkami.

Adres wydawcy: Związek Współpracowników Salwatorjańskich w Mikołowie.
P. K. O. 302 993.

Odbito jako rękopis dla Członków Związku.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.